

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 747 Kraków, 30 października 2025

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Odeszli...

**od Święta Zmarłych 2024 roku do Święta Zmarłych 2025 roku
zmarło 18 członków Polskiej Akademii Umiejętności:**

- 25.11.2024 zmarł Prof. Walter Oelert, członek zagraniczny Wydziału III PAU
- 13.12.2024 zmarł Prof. Tadeusz Chrobak, członek korespondent Wydziału IV PAU
- 07.01.2025 zmarł Prof. Alfred Bammesberger, członek zagraniczny Wydziału I PAU
- 17.01.2025 zmarł Prof. Janusz K. Kozłowski, członek czynny Wydziału II PAU,
delegat Rady do współpracy międzynarodowej
- 03.02.2025 zmarł Prof. Zenon Woźniak, członek czynny Wydziału II PAU
- 05.02.2025 zmarł Prof. Zygmunt Kolenda, członek czynny Wydziału III PAU
- 08.02.2025 zmarła Prof. Jadwiga Puzynina, członek czynny Wydziału I PAU
- 10.02.2025 zmarł Prof. Wojciech Dziembowski, członek korespondent Wydziału III PAU
- 21.02.2025 zmarł Prof. Wincenty Kilarski, członek czynny Wydziału IV PAU
- 06.03.2025 zmarł Prof. Henryk Podbielski, członek czynny Wydziału I PAU
- 13.03.2025 zmarł Prof. Daniel Stroock, członek zagraniczny Wydziału III PAU
- 05.04.2025 zmarł Prof. Adam Myjak, członek czynny Wydziału VI PAU,
dyrektor Wydziału VI Twórczości Artystycznej
- 13.07.2025 zmarł Prof. Edmund Przeglasiński, członek czynny Wydziału V PAU
- 10.08.2025 zmarł Prof. Tadeusz Gromada, członek zagraniczny Wydziału II PAU
- 04.09.2025 zmarł Prof. Ryszard Kazimierz Otręba, członek czynny Wydziału VI PAU,
sekretarz Wydziału VI PAU 2013-2015
- 27.09.2025 zmarł Prof. Jerzy Rajski, członek korespondent Wydziału II PAU
- 13.10.2025 zmarł Prof. Hans-Jürgen Diller, członek zagraniczny Wydziału I PAU
- 16.10.2025 zmarł Prof. Marian Tischner, członek czynny Wydziału IV PAU

Trudna pamięć o zmarłych

Wspomnienie wszystkich zmarłych, obchodzone tradycyjnie 1 i 2 listopada, skłania wielu z nas do odwiedzenia cmentarzy, do przywołania pamięci zwłaszcza o bliskich zmarłych: krewnych, przyjaciółach, osobach ważnych w naszym życiu. Piękna to tradycja, godna podtrzymania, ugruntowana zarówno religijnie, jak i szerzej, kulturowo. Chrześcijaństwo, a także wyznawcy wielu innych religii, wierzą, że życie człowieka nie kończy się na tej ziemi, że ci, którzy odeszli z tego świata, żyją nadal w innym wymiarze, a my, jeszcze tu żyjący, możemy zachowywać duchową łączność z nimi przez modlitwę, wdzięczność za dobro nam okazane, oddanie im należnej czci. Ale także ci, którzy nie wierzą w Boga ani w życie pożagrobowe, słusznie podtrzymują szlachetną pamięć o zmarłych, bo ta pamięć jest wyrazem naszej humanistycznej kultury. Gdy umiera ktoś bliski, to coś umiera także w tych, którzy pozostają przy życiu, w pewnym sensie zmarli nadal w nas żyją.

Ta pamięć o zmarłych stanowi jednak dziś dla nas niemałe wyzwanie, zarówno prawne, jak i obyczajowe. 10 kwietnia ubiegłego roku Marszałek Sejmu wydał „Obwieszczenie w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu o cmentarzach i chowaniu zmarłych”, w którym przywołana została jako do dziś obowiązująca Ustawa z 31 stycznia 1959 roku, z niewielkimi poprawkami wniesionymi zwłaszcza w roku 2003. Ciągłe nie udało się uchwalić nowej Ustawy w tej materii, choć prace nad nią trwają od lat. Owszem, obecne prawo reguluje szereg spraw, między innymi chroni pamięć o zmarłych za pomocą przepisów dotyczących prawa do kultu, które jest dobrem osobistym członków rodziny. Ale to prawo w gruncie rzeczy ma na względzie żyjących bliskich zmarłemu, a nie jego samego. Zmarłym nie przysługują prawa wynikające z RODO, jeśli więc nie pozostawili oni przy życiu żadnych krewnych lub prawowitych spadkobierców, to można o zmarłych pisać wszystko. Nie mają oni właściwie żadnej prawnej ochrony. Jakże łatwo w tej sytuacji o akty zniesławienia zmarłych, którzy bronić się już nie mogą! To wciąż dość bolesny problem prawno-karny.

Kult zmarłych to jednak nie tylko i bodaj nie głównie kwestia regulowana prawnie. Ten kult przejawia się w różnych obrzędach religijnych oraz przyjętych obyczajach. Tu zaś zachodzą zmiany, niekoniecznie pomagające w kultywowaniu pamięci o zmarłych. Owszem, pogrzeby często gromadzą liczne grono żałobników i można w tym widzieć poruszające świadectwo, jak wiele zawdzięczają oni zmarłemu, jak bardzo go cenią i pragną zachować w dobrej pamięci. Ale niektóre praktyki słabną lub wręcz zanikają. Kiedyś po śmierci członka rodziny pozostawiano przez krótki czas otwartą trumnę – w rodzinnym domu lub w kościele – by najbliżsi jeszcze mogli osobiście utrwalić w sobie jego wizerunek. Dziś trumnę się najczęściej szybko zamyka, umieszczając jedynie obok niej zdjęcie zmarłego. Dziś też coraz bardziej rozpowszechnia się praktyka kremacji zwłok, co nie sprzyja tradycyjnym formom uczczenia zmarłych. Przy tradycyjnych grobach stawia się kwiaty i znicze, na nagrobkach widnieje jakaś zachęta do pamięci i modlitwy, często

także podobizna zmarłego. Trudno te praktyki stosować wobec skremowanych zwłok umieszczonych zazwyczaj w kolumbariach.

Nie zamierzam krytykować tych zmian, często dyktowanych względami ekonomicznymi (brak miejsc na cmentarzach), a także preferencjami żyjących krewnych zmarłego. Warto przypomnieć, że od 1963 roku Kościół katolicki akceptuje tę formę uczczenia zmarłych, choć zachęca do kontynuowania tradycyjnych form pochówku. W Polsce kremacja zwłok zaczęła być modna dopiero w ostatnich latach. Ale trudno tę ewolucję obyczajową zatrzymać. Zmarłychwstanie nie może przecież polegać na dosłownym wydobywaniu ciał z grobów, wiara w zmarłychwstanie ma głębszy wymiar. Zwracam tylko uwagę na to, że te zmiany obyczajowe nie ułatwiają podtrzymania dobrej pamięci o zmarłych, raczej dopominają się o kształtowanie nowych praktyk, lepiej dostosowanych do współczesności.

Oczywiście, pamięć o zmarłych nie ogranicza się do obrzędów pogrzebowych i cmentarnych. Krewni zmarłego często umieszczają na widocznych miejscach w domu zdjęcia lub inne pamiątki utrwalające tę pamięć. Media poświęcają w listopadzie wiele miejsca zmarłym, zwłaszcza zmarłym pochowanym w ubiegłym roku, przywołują wspomnienia ich bliskich, kierując się starą maksymą *de mortuis aut nihil, aut bene* (o zmarłych albo nic, albo dobrze należy mówić). Liczne są książki i artykuły przywołujące życie i zasługi zmarłych – i niektóre z nich znajdują wielu czytelników. Wybitnym postaciom dochowujemy pamięci także przez utrwalanie i kontynuowanie ich dorobku naukowego i – szerzej – kulturowego. To znowu cenna tradycja, godna pielęgnowania. Pamięć o zmarłych to bowiem nie tylko kwestia prawna i obyczajowa, sięga ona wymiaru moralnego. Chodzi o to, by oddać cześć zmarłym tak, jak należy uszanować żyjących. Jak wspominałem, ze śmiercią bliskiej osoby umiera także coś w tych, którzy pozostają przy życiu. Jednakże ta śmierć jest zarazem wezwaniem do kultywowania tych wartości, które zmarły sobą reprezentował, na tym między innymi polega nasze dojrzewanie w wymiarze nie tylko osobistym, ale także wspólnotowym. Jesteśmy wspólnotą także wspólnie ze zmarłymi – i dlatego pamięć o zmarłych jest ważnym elementem naszej humanistycznej, głęboko personalistycznej kultury. Kościół katolicki poprzedza Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (2 listopada) Uroczystością Wszystkich Świętych (1 listopada), między innymi właśnie dlatego, że święci stanowią wzór i zachętę do zachowywania tych wartości, których oni byli szczególnie ważnymi świadkami. Trzeba o tym przypominać, by oprzeć się pokusie redukcji naszego bytowania i naszych aspiracji do wymiaru materialnego, tylko doczesnego. Zmarli są trudnym wyzwaniem, bo nie oddziałują na nas tak bezpośrednio, jak żywi. Ale stosunek do nich jest szczególnym testem naszego humanizmu. Zapewne trzeba szukać nowych i lepszych sposobów ochrony zmarłych w naszym prawie i pamięci o nich w naszych obyczajach, ale na pewno nie powinniśmy o nich łatwo zapominać.

Cześć i chwała naszym Zmarłym!

KS. ANDRZEJ SZOSTEK

UW (emeritus)

Wahania Heisenberga

Między geniuszem a systemem

Werner Heisenberg (1901–1976), laureat Nagrody Nobla i jeden z twórców fizyki kwantowej, należał do grona uczonych, którzy po odkryciach lat 20. XX wieku przekształcili nasze rozumienie rzeczywistości. Jednak jego biografia, szczególnie lata spędzone w nazistowskich Niemczech, odślania dramat naukowca uwięzionego między lojalnością wobec ojczyzny a lojalnością wobec prawdy.

Nie był nazistą. Nie wstąpił do NSDAP, nie podpisał listów poparcia dla Hitlera, a jego nazwisko trafiło na czarną listę tzw. „żydowskiej fizyki” jako obrońcy teorii względności Einsteina. Mimo to pozostał w Niemczech, odrzucając propozycję emigracji do Stanów Zjednoczonych w 1939 roku. Uważał, że jego miejscem jest kraj, w którym się urodził, gdzie powstała wielka kultura Goethego i Bacha oraz genialne odkrycia Plancka. On sam świetnie grał na fortepianie. Chciał ocalić niemiecką naukę przed całkowitym upadkiem.

Był patriotą, ale nie ideologiem. Jego dramat rozpoczął się w chwili, gdy nauka, którą kochał, stała się narzędziem wojny.

Uczony w trybach wojny

Po wybuchu wojny Heisenberg został kierownikiem programu badań nad energią jądrową – tzw. *Uranverein*. To on miał odpowiedzieć, czy rozszczepienie jądra atomu może dostarczyć Niemcom broni o nieograniczonej sile.

Był genialnym teoretykiem, lecz nigdy nie przepadał za eksperymentami. Jego prace koncentrowały się na obliczeniach teoretycznych, a nie na praktycznej konstrukcji urządzeń. Kiedy w 1942 roku minister uzbrojenia Albert Speer zapytał go wprost, czy da się zbudować bombę atomową, Heisenberg odpowiedział, że byłoby to przedsięwzięcie niewykonalne w czasie wojny.

Po tej rozmowie projekt został oficjalnie ograniczony do badań nad reaktorami, nie nad bronią. Dla jednych była to świadoma forma sabotażu – naukowiec, który wstrzymał maszynę śmierci. Dla innych – błąd uczonego, który źle obliczył masę krytyczną uranu i nie rozumiał w pełni procesu łańcuchowego rozszczepienia.

Tajne podsłuchy z *Farm Hall* (1945) – rozmowy niemieckich fizyków internowanych w Anglii – pokazują, że po Hiroszimie Heisenberg był autentycznie zaskoczony skalą zniszczenia. Gdyby rzeczywiście znał zasady budowy bomby, jego reakcja byłaby inna. To dowodzi, że nie był sabotażystą z wyboru, lecz raczej teoretykiem, który nie doszedł do praktycznego rozwiązania.

Rozmowa w Kopenhadze

Szczególnie zagadkowym epizod w jego życiu stanowi spotkanie z Nielsem Bohrem w okupowanej Kopenhadze w 1941 roku. Dwaj dawni przyjaciele i współtwórcy mechaniki kwantowej spotkali się w chwili, gdy świat stał nad przepaścią. Heisenberg przybył z Niemiec, Bohr – Duńczyk żydowskiego pochodzenia – żył pod okupacją.

Rozmawiali w językach, które dla obu równocześnie nie były ich narodowymi – po niemiecku, duńsku i po angielsku – a więc z pewnym brakiem niuansów i emocjonalnych odcieni. To, co miało być rozmową o moralnych granicach nauki, stało się źródłem nieporozumienia, które na zawsze ich rozdzieliło.

Heisenberg twierdził po wojnie, że chciał ostrzec Bohra i dać do zrozumienia, że budowa bomby jest technicznie niemożliwa, więc i alianci powinni jej zaniechać. Bohr natomiast zatrzymał to spotkanie w pamięci jako próbę sondowania, a nawet zachęty do współpracy z Niemcami przy projekcie atomowym. Każdy z nich zapamiętał rozmowę inaczej, przez pryzmat języka, emocji i kontekstu wojny.

Z tej dwuznacznej rozmowy narodził się dramat – zarówno osobisty, jak i moralny – który Michael Frayn po latach przekształcił w sztukę *Kopenhaga*. Stała się ona symbolem nieoznaczoności ludzkich intencji: jak w fizyce kwantowej, tak i w życiu – nie da się jednocześnie poznać pełni motywów i skutków ludzkich czynów.

Pod presją reżimu

Heisenberg znajdował się w niebezpiecznej sytuacji wobec nazistowskiej elity. Dla SS był „białym Żydem”, dla partyjnych ideologów – podejrzanym idealistą. Joseph Goebbels atakował go w prasie jako przedstawiciela „niearyjskiej nauki”.

Himmler, kierujący SS, nakazał zakończyć nagonkę i zaproponował uczonemu profesurę na Uniwersytecie Wiedeńskim, jednak Heisenberg jej nie przyjął i pozostał w Lipsku. W ten sposób uniknął marginalizacji, ale był objęty stałym nadzorem.

Nie popierał reżimu, lecz nie sprzeciwiał się mu otwarcie. Wiedział, że protest oznaczałby aresztowanie, może nawet śmierć. Zdecydował się na strategię milczącego oporu – badać, ale nie niszczyć; trwać, ale nie zdradzać nauki.

Był lojalny wobec niemieckiej kultury, nie wobec Hitlera. Uważał, że obowiązkiem uczonego jest zachowanie dziedzictwa wiedzy, nawet w czasach barbarzyństwa. W jego decyzjach nie było heroizmu ani oportunistu, lecz rozsądne przetrwanie w świecie bez rozsądku.

Dylemat uczonego

Heisenberg stał przed pytaniem: czy można być uczonym w świecie, który instrumentalizuje naukę dla zbrodni? Czy milczenie wobec zła jest już współudziałem?

Nie był konformistą, ale też nie był buntownikiem. Wybierał trzecią drogę – pozostać przy nauce i nie dopuścić, by zginęła w ruinach Rzeszy. Wielu jego współpracowników zginęło na froncie lub w obozach. On sam ocalał, a po wojnie pomógł odbudować niemieckie instytuty badawcze i włączyć Niemcy do pokojowej wspólnoty nauki.

Jego „wahanie” było więc stanem moralnym, a nie słabością. To wahanie między obowiązkiem wobec kraju a obowiązkiem wobec ludzkości, między wiernością nauce a wiernością sumieniu.

Epilog – cień atomu i nieoznaczoność człowieka

Po wojnie Heisenberg przestrzegał przed „pychą wiedzy”. Pisał, że każdy naukowiec musi znać granice własnej odpowiedzialności – bo wiedza bez etyki prowadzi do katastrofy.

Jego losy są lustrzanym odbiciem własnej teorii: **zasady nieoznaczoności**. Tak jak w mikroskopowym świecie nie można jednocześnie dokładnie określić położenia i pędu cząstki atomu, tak też w ludzkim świecie nie można w pełni rozróżnić **motywów i czynów**.

Im bardziej próbujemy zmierzyć jedno – jego patriotyzm, wierność nauce czy moralne intencje, tym mniej pewni jesteśmy drugiego – skutków jego wyborów.

W rezultacie Heisenberg, wielki uczoney i twórca epokowej teorii, sam stał się **ofiara nazizmu** – nie w sensie prześladowania fizycznego, lecz duchowego: system pozbawił go prawa do czystego poznania, do wolnej nauki i do pełnej prawdy o samym sobie.

„Wahania Heisenberga” to nie historia zdrady ani bohaterstwa, lecz opowieść o granicach poznania i odpowiedzialności. Uczony, który odkrył nieoznaczoność cząstek, sam stał się cząstką historii – niemożliwą do jednoznacznego zdefiniowania.

Kończąc, dodajmy, że te zagmatwane losy Heisenberga stały się też doświadczeniem wielu innych uczonych w krajach totalitarnych. I – co gorsza – właśnie dzisiaj nabierają nowej aktualności.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University (emeritus)

O godności człowieka, czyli osoby najbliższe a związki partnerskie

Podobno od zakończenia procedury dotyczącej sformalizowania istniejących w Polsce ponad pół miliona trwałych związków kochających się osób (wśród nich niebinarnych) dzieli nas jedynie ustalenia czysto techniczne: czy mają to być związki partnerskie zawierane w urzędzie stanu cywilnego, czy jedynie notarialne zadekretowanie statusu tzw. osoby najbliższej. W naszym kręgu kulturowym osobami najbliższymi są rodzice i dzieci, a także rodzeństwo, zatem osoby, które zazwyczaj łączy miłość dożgonna i bezwarunkowa, lecz bez elementu seksualności/intymności (co prowadziłoby do kazirodztwa). Zatem – w moim odczuciu – termin „osoby najbliższe” nie pasuje do pary dorosłych niespokrewnionych osób zabiegających o prawne sformalizowanie ich trwałych związków, w tym intymnych, i możliwość wychowywania dzieci.

Dla niespokrewnionej pary kobiety i mężczyzny, zdecydowanej spędzić wspólne życie na dobre i złe, od wieków funkcjonuje termin MAŁŻENSTWO. Kościół katolicki oferuje przyszłym małżonkom kościelną ceremonię ślubną, choć coraz większa liczba osób niereligijnych (lub rozwodników) zadowala się ślubem cywilnym, zawartym uroczystie w urzędzie stanu cywilnego. W obu przypadkach małżonkom przysługują przywileje podatkowe i spadkowe, nadto prawo do wzajemnego wglądu do dokumentacji medycznej i pochówku współmałżonka oraz decydowania o losach dzieci, które nie są w żaden sposób zagrożone po śmierci jednego z rodziców.

Tych ważnych praw i przywilejów finansowych pozbawione są funkcjonujące w Polsce pary kochających się osób płciowo niebinarnych (opisywanych akronimem LGBTQ+), których nasze obecne prawo wcale nie dostrzega, albo przynajmniej odmawia legalizacji ich istniejących już trwałych związków. Dołączają do nich w geście solidarności pary heteroseksualne, rezygnujące ze ślubu dla zmanifestowania niezgody na krzywdzące traktowanie ludzi atypowych. W celu egzekwowania praw i przywilejów przysługujących małżeństwom muszą oni uzyskać szereg oświadczeń notarialnych, zmagając się przy tym z biurokracją i papierologią (co powinniśmy zwalczać). Narzuca się pytanie, dlaczego tak krzywdzące przepisy wciąż dotyczą ponad pół miliona praworządnych obywateli? Nic dziwnego, że Polska plasuje się dopiero na 42 miejscu spośród 47 krajów europejskich ocenianych pod względem równouprawnienia obywateli, którzy lokują się w różnych miejscach spektrum płciowości człowieka.

Dla dobrostanu tej grupy większość krajów wprowadziła już co najmniej związki partnerskie, aż po pełnoprawne małżeństwa, bez względu na deklarowaną tożsamość płciową i orientację seksualną. Niestety, jeśli chodzi o tę sprawę, mentalność części Polaków wciąż zbliża nas do sąsiadów wschodnich, podczas gdy obywatele krajów Europy Zachodniej i Północnej już dokonali procesu psychicznej metamorfozy i dzięki temu wielu atypowych Polaków dopiero wśród nich znajduje możliwość godnego życia. Taki exodus jest zjawiskiem bardzo smutnym i (przynajmniej w moim umyśle) zaczyna przypominać hańbiącą sytuację z roku 1968...

W krajach zachodnich proces akceptacji różnorodności psychoseksualnej człowieka również był początkowo długotrwały i powolny. Impetu nabrał w wieku XX wskutek odkrycia genetycznego podłoża płciowości człowieka, a lawinowy rozwój genetyki molekularnej i epigenetyki w wieku XXI coraz bardziej uświadamia nam, że istnienie dwóch precyzyjnie zdefiniowanych płci człowieka (i innych gatunków) jest po prostu niemożliwe; ta wiedza powinna trafiać do wszystkich obywateli, poczynając od uczniów (PAUza 726).

Nauczką i wskazówką dla polityków niech będzie los brytyjskiego matematyka, ojca informatyki i sztucznej inteligencji – Alana Turinga (urodzonego w roku 1912). Jego aktywność naukowa i zaangażowanie walczyło przyczyniły się do zakończenia II wojny światowej, lecz później zaczęto dostrzegać jego homoseksualność i – zgodnie z ówczesnym prawem – dano mu wybór między penalizacją a bezsensownym „leczeniem” hormonalnym. W roku 1954 Alan Turing wybrał trzecią opcję – śmierć samobójczą. W Wielkiej Brytanii stało się to impulsem do zrewidowania poglądów homofobicznych i już w roku 1957 uznano, że homoseksualizm nie jest chorobą psychiczną, a WHO usunęło go z listy chorób 17 maja 1990 roku. Ten dzień jest na świecie obchodzony corocznie jako Międzynarodowy Dzień Walki z Homofobią (obecnie też z bifobią i transfobią). W roku 2009 pośmiertnie przeprosił Alana Turinga w imieniu rządu ówczesny premier Wielkiej Brytanii, Gordon Brown, a w roku 2013 ułaskawiła go osobiście królowa Elżbieta II. W roku 2019 społeczeństwo Wielkiej Brytanii uznało Alana Turinga za najwybitniejszą osobowość XX wieku.

Chciałabym dożyć chwili, gdy krzywdzeni w Polsce ludzie atypowi usłyszą od naszych decydentów słowo PRZEPRASZAM.

BARBARA PŁYTICZ

UJ

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja